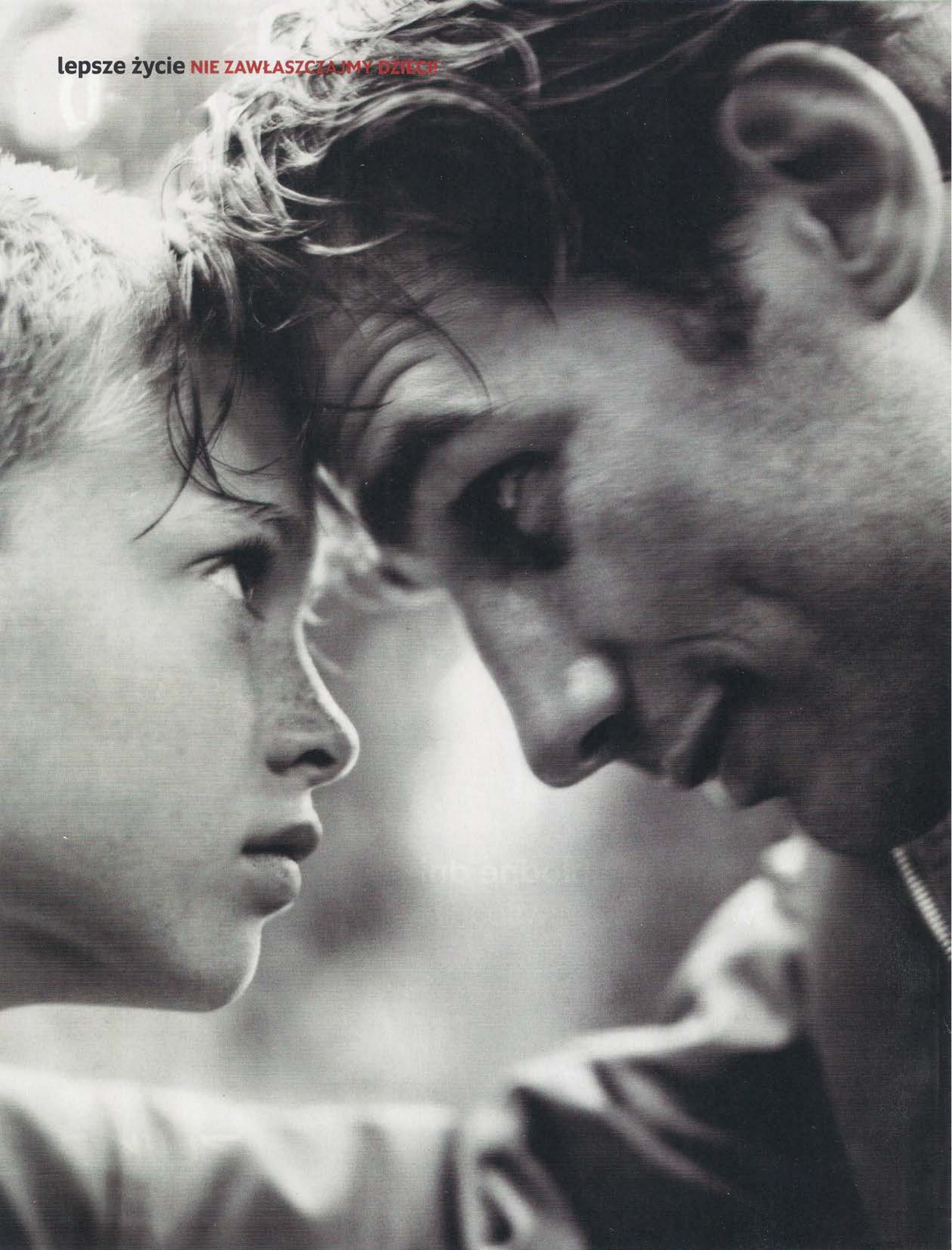


lepsze życie **NIE ZAWŁASZCZAJMY DZIECI**



antibioty

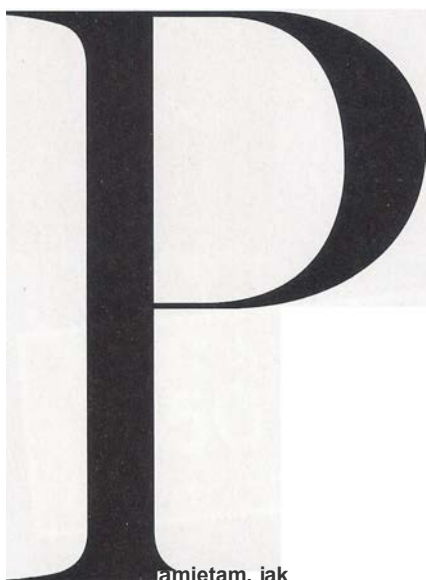


ROZMOWY
ANNY
MARUSZCZKO:

w głębi
duszy

Tata walczący

„Mądrzy ojcowie walczą o ojcostwo nie dla siebie, tylko dla swoich dzieci. Nikt nie patrzy na coś tak oczywistego, jak to, że dziecko musi być karmione przez oboje rodziców ich energią. Nie tylko pieniędzmi” – mówi **Annie Maruszczyńska** psychoterapeuta **Jacek Masłowski**.



Pamiętam, jak 1 września ledwo zdążyłam na program na żywo w telewizji, bo Stowarzyszenie „Dzielny Tata” demonstrowało w centrum warszawy pod hasłami: „Nie ma praw ojca, nie ma ruchu w mieście. Ty masz dziecko i jedziesz z nim do szkoły, my nie możemy tego zrobić, niektórzy od trzech, pięciu, inni od 20 lat”. „Walczymy o prawa do wychowywania naszych dzieci”. „Stop dyskryminacji ojców przez sądy rodzinne”. Ale media komentowały głównie utrudnienia w ruchu.

Tak, wyłącznie własną wygodę. Rozumiem tych demonstrantów, bo gdyby to było tak, że nigdy nic i nagle blokada miasta, to pomyślałbym, że przesadzają. Ale wcześniejsze, mniej radykalne akcje niczego nie zmieniły.

Jeden z tych aktywistów napisał na Facebooku: „Gdybyśmy teraz zablokowali miasto na pięć lat, to co by się stało? Ja od pięciu lat nie widzę syna, nie pracuję, bo walczę o prawa ojca”. I czasami to są zupełnie beznadziejne sytuacje, bo ci ludzie rzeczywiście sprzedają swoje samochody, a nawet mieszkania, czasami muszą przestać pracować w normalnym trybie, ponieważ potrzebują pieniędzy na prawników. I rozumiem ich wściekłość: „Nam zabrano dzieci, a wy się gapicie jak te lemingi”. To był mocny tekst, ale czy to nie jest histeria?

Nie. To jest akt desperacji i głos rozpacz. Przemoc w rodzinie, wobec kobiet i dyskryminacja ojców to są dwa najboleśniejsze problemy społeczne związane z płcią. Pierwszy problem jest systematycznie nagłaśniany we wszystkich mediach, o drugim jest cicho.

Ruchy feministyczne głośno artykułują konieczność równoprawnego uczestniczenia obojga rodziców w wychowywaniu, w „serwisowaniu” dzieci, zwłaszcza kiedy one są małe i trzeba myśleć w takich kategoriach, że kobieta chce wrócić do pracy.

Słyszymy dużo na temat „alimenciarzy”, którzy zalegają z płaceniem na dzieci, ale nie widać zainteresowania ojcami, którym utrudnia się kontakty z dziećmi.

Fakt, temat niedopuszczania ojców do dzieci publicznie nie wybrzmiewa.

A pamiętajmy, że punktem wyjścia w tej rozmowie, w tym sporze, nie jest dobro matki ani dobro tych ojców, którzy protestują. Odnoszę wrażenie, że cały system, który orzeka, wszyscy społeczni opiniodawcy, ciągle nie widzą podstawowej perspektywy.

Czyli jakiej?

Tego, co dzieje się w psychice dziecka pozbawionego kontaktu z rodzicem, którego kocha. Bo dziecko zawsze kocha. Nie spotkałem dziecka, w którym nie byłoby miłości do rodzica, zwłaszcza takiego, który aktywnie uczestniczy w jego życiu. Każdy, kto będzie czytał ten tekst, zapewne zgodzi się ze mną, że mamy w Polsce rewolucję rodzicielską, związaną właśnie z ojcostwem, nie z macierzyństwem.

Przyptył świadomości.

Więcej. Mężczyźni już od wczesnej ciąży partnerki aktywnie uczestniczą w opiece nad dziećmi. To jest kompletnie inna postawa niż ta, o której rozmawialiśmy jeszcze kilka lat temu - że ojcowie są nieobecni fizycznie czy emocjonalnie w rodzinie. Dziś jak okiem sięgnąć widać ojców, którzy nierzadko są nawet sami z dziećmi, a jak już są z matkami, to oni pchają wózki, noszą dzieci, przewijają...

Czasami nawet za bardzo się mądrzą. (śmiech)

No właśnie, są bardzo zaangażowani, a z jakiegoś powodu, gdy dochodzi do rozpadu związku, to nagle pojawia się problem zawłaszczania dziecka przez kobietę, a instytucje państwowe wspierają ten akt.

Rzeczywiście dane są takie, że w 95 procentach przypadków sąd ustala miejsce

stałego pobytu dziecka przy matce, a ojców pozostają kontakty z dzieckiem i alimenty.

Ta różnica to jest właściwie margines błędu. To prawie pewne, że jeżeli dojdzie do rozstania, to dziecko zostanie z matką.

Ale drugi fakt jest taki, że większość ojców dobrowolnie zgadza się, by dzieci mieszkali z matką. Czy oni się wycofują, bo nie dowierzają sobie, boją się, że mogliby sobie nie poradzić?

Po prostu panuje takie przekonanie społeczne, że „Jeżeli pójdziesz do sądu, chłopie, zawalczycie o dzieci, to na pewno przegrasz. Nie masz żadnych szans”.

Albo: „Narazisz się na niekończącą się historię”, jak to w sądach.

Więc mężczyźni się tego nie boją, oni po prostu mają już wdrukowany przekaz społeczny, że są dysfunkcyjnymi rodzicami oraz że w sądzie na pewno przegrają batalię o dziecko. Podkreślam: „batalię” bo tu trzeba walczyć. Nie patrzy się na coś tak oczywistego, że dziecko musi być karmione przez oboje rodziców ich energią, a nie tylko pieniędzmi.

Spotkałam się z taką opinią, że to nie rodzice, tylko prawnicy traktują rozwód jak pole bitwy, gdzie wygrany może być tylko jeden, i zagrzewają do bezwzględnej walki swoich klientów.

Są różni prawnicy. Myślę, że to nie jest kwestia prawników, ale przekonania społecznych. Nawet w takim zwykłym komunikacie medialnym, mówi się tak: „Były naloty w Syrii, zginęło cztery tysiące osób, w tym 80 procent kobiet i dzieci”. W wyobraźni ludzi pojawia się taki obraz, że kobiety i dzieci to jedno, zawsze razem, a mężczyźni są jacyś inni, tacy trochę z boku, trzymani za jakąś granicą.

Nie myśli się o tym, że po rozwodzie wielu mężczyzn po prostu usycha z tęsknoty za dziećmi?

To dzieci usychają z tęsknoty. Będę to z uporem podkreślał.

Ja sobie tylko wyobrażam taką sytuację, że na przykład ktoś przez kilka lat był budzony rano przez szczebioczące pociechy, które wdzierały się rano do łóżka rodziców, a tu raptem jest tego



***„Jak mój synek jest ze mną,
to cały świat jest ze mną.
Ale gdy opuszcza mój dom i
odwożę go do mamy — a nie
mam z tym kłopotu — w
moim życiu jest potworna
pustka”***

pozbawiony, więc tęskni i cierpi. Ale może rzeczywiście trzeba myśleć przede wszystkim o dziecku...

Rodzicielstwo jest na rzecz dzieci, a nie na rzecz rodziców. W sytuacji alienacji rodzicielskiej dziecko ma upośledzoną możliwość rozwoju, trzeba to sobie jasno powiedzieć. Zwłaszcza chłopcy, bo mówimy tu o problemach ojców. Oczywiście daleki jestem od tego, żeby nie brać pod uwagę, jakiego rodzaju emocje przeżywają ojcowie w sytuacji, w której mają utrudniony kontakt z dzieckiem lub nie mają kontaktu w ogóle.

Kiedy na przykład nie mogą pójść z dzieckiem za rękę na początek roku szkolnego albo spędzić z nim Bożego Narodzenia?

Wczoraj spotkałem się z mężczyzną, który jest po rozwodzie, ma zasądzoną „naprzemienną opiekę rodzicielską”. Jak na dzisiejsze czasy to jest po prostu luksusowa sytuacja. Ale mówi tak: „Wie pan, jak mój synek jest ze mną, to cały świat jest ze mną, ale gdy opuszcza mój dom, odwożę go do mamy - a nie mam z tym kłopotu, że jest z mamą - w moim życiu jest potworna pustka”. On niemalże płacze, jak to mówi.

Na mnie to robi wrażenie.

Powiem więcej, dokładnie to samo przeżywa większość mężczyzn, tylko tego nie ujawnia, ponieważ kolejny stereotyp związany z męskością mówi coś takiego: „Masz być, chłopie, twardy i sobie radzić! Już lepiej palnij sobie w łeb albo się powieś, zamiast pokazać, że ci

trudno!”. I ci aktywiści właśnie łamią ten stereotyp, wołając: „Ludzie, my jesteśmy ludźmi! Nam jest trudno i naszym dzieciom jest trudno!”. Na co Warszawa stoi i mówi: „Hej, panowie, ogarnijcie się! Co wy tutaj nam będziecie opowiadać... My nie możemy dojechać do pracy, więc nie mażcie się, chłopcy!”.

Media podkreślały utrudnienia w ruchu, ale już internauci popierali ojców. Pojedynczy mężczyzna, który sobie założy, że nie chce opuścić dziecka, bo do tego to się sprowadza, przechodzi gehennę. I trzeba na to spojrzeć tak, że ci ojcowie nie walczą o dzieci dla siebie, tylko o ojcostwo dla swoich dzieci.

To jest dla mnie coś kompletnie niepojętego, że my ciągle jeszcze mamy ten problem nierozwiązany i na dodatek spychamy go na margines. Są różne środowiska, które moim zdaniem powinny się tym zajmować.

Na przykład jakie?

Między innymi właśnie feministki, które pomstują na „alimenciarzy” że nie płacą, ale już nie dostrzegają tego i nie robią żadnych akcji dotyczących matek, które pozbawiają dzieci rodzicielstwa ojca. Jakby tylko pieniądze były ważne.

Feministki nie załatwią wszystkiego, poza tym one z definicji bronią kobiet.

I nie o załatwianie tu chodzi, lecz o tak często podnoszoną przez te środowiska równoprawność. Może czas przestać bronić kobiet czy mężczyzn, a w to miejsce zacząć bronić słusznej sprawy, jaką jest niewątpliwie swobodny dostęp dzieci do miłości rodzicielskiej obojga rodziców. Ale wracając do matek, które nie mogą wyegzekwować alimentów, i ojców, którzy nie mogą wyegzekwować spotkań ze swoimi dziećmi. I tu, i tu jest kompletna bezradność, i one, i oni nie mogą wyegzekwować tego, co zostało zasądzone. One nie mogą uzyskać alimentów, a oni nie mogą nic zrobić, gdy matka utrudnia kontakty dziecka z drugim rodzicem. To są dwie strony tego samego medalu, im chodzi dokładnie o to samo. I to jest walka na wyniszczenie drugiego dorosłego, a dziecko ani nie dostaje alimentacji, ani nie dostaje ojca, w efekcie, w obu przypadkach uczy się tego, że świat dorosłych to świat wrogich ludzi.

Słyszałam o takiej sytuacji, że mama miała do nastoletniej córki, która jechała

z rodziną taty na wakacje: „Jak będziesz miała kłopoty z ojcem, to dzwoń na policję”. I to rozpuszczone notabene dziecko zadzwoniło. Na szczęście z ojcem na wakacjach byli też myślący ludzie... To tak a propos „walki na wyniszczenie”. Wracając jednak do ojców – desperatów – demonstrantów. Oni walczą o naprzemienną opiekę nad dzieckiem. Ale czy to jest rzeczywiście dobre dla dzieci? Czy to nie jest skazywanie dziecka na podwójne życie?

Rozstanie rodziców to jest już skazanie dziecka na podwójne życie – czy ono jest naprzemiennie u rodziców, czy u jednego, a o drugim tylko myśli lub musi go wyprzeć, by za 20 lat odkrywać od nowa, to ciągle jest właśnie takie podwójne życie. Gdyby popatrzeć na to w kategoriach dobra dziecka, to najlepiej, żeby oni się w ogóle nie rozstawali i byli zgodni. Natomiast w sytuacji, kiedy to jest nie do zrobienia, to w interesie dziecka jest,

rodziny. Jeżeli sąd rodzinny ma konstytucyjny obowiązek dostarczenia takich rozwiązań, które są optymalne dla rozwoju dziecka, to ja naprawdę się zastanawiam, dlaczego jego orzeczenia są dysfunkcyjne dla rozwoju dziecka. Niedawno na spotkaniu Fundacji Masculinum ktoś powiedział, że jednym z powodów, dla których orzecznictwo jest właśnie takie, a nie inne, jest to, że bardzo trudno sobie wyobrazić matkę, która zostaje pozbawiona dzieci, ponieważ istnieje przekonanie społeczne, że to jest sens jej życia, natomiast dzieci dla ojca nie są sensem życia, więc zabierając je, o wiele mniejszą szkodę robi się ojcu niż matce. To jest ciągle myślenie w kategoriach, któremu rodzicowi zrobić dobrze, a nie: co jest dobre dla dziecka.

Samej mi się wydawało, że to rozumiem, a tymczasem mam co innego wdrukowane i wychodzi to ze mnie automatycznie, choćby teraz, gdy zadaję pytania!

Znam nawet jednego niezarejestrowanego, który kilka lat walczył z posądzeniem przez byłą żonę o molestowanie seksualne ich dziecka.

Ja także znam takie opowieści i to od pracowników Rodzinnego Ośrodka Diagnostyczno-Konsultacyjnego. Kobieta, bo to jednak kobiety najczęściej to robią, bez jakiegokolwiek odpowiedzialności może dokonać tego rodzaju pomówienia. Można sobie wyobrazić dziecko, do którego trafia informacja, że było molestowane seksualnie przez własnego ojca. Jaka to jest dziura w sercu?! Matka, posadzając ojca o to, czego on nie robił, właściwie zniszczyła psychikę tego dziecka. I tego sąd nie widzi?!

Jednak sytuacje, że dzieci są molestowane przez ojców, też mają miejsce...

Są ojcowie, którzy stosują przemoc, ojcowie alkoholicy i tacy, którzy rzeczywiście molestują. Im trzeba uciąć kontakty z dziećmi, bo są naprawdę niszczące, ale o nich tu nie rozmawiamy.

Rozmawiamy tu o kobietach, które w ten sposób chcą szybciej i sprawniej załatwić nie tylko rozwód, ale odebranie bądź ograniczenie ojcu praw rodzicielskich, by zacząć życie od nowa, na przykład za granicą. Bo jest szansa, że pod wpływem oskarżenia o molestowanie seksualne mężczyzna zgodzi się na wszystko, będzie się bał odium, które na niego spadnie.

Albo zgodzi się na wszystko, albo podwinie ogon i ucieknie, przepłoszy się go. To jest jedna z taktyk. Mężczyzna właściwie jest sam na polu walki w tej sprawie, a kobieta ma gigantyczne wsparcie społeczne.

On zostaje sam na tym placu boju, bo wszyscy sobie myślą: „Pomógłbym mu, ale jak się okaże, że on rzeczywiście jest tym pedofilem, to odium spadnie i na mnie”.

Jest taki piękny duński film „Polowanie” w którym pokazane jest, jak mała dziewczynka, która czuje się odrzucona przez wychowawcę przedszkolnego, posadza go właśnie o to, że gdzieś tam jej dotykał. Tam jest pokazane, jak cała społeczność natychmiast uznaje tego mężczyznę za winnego.

U nas w tej sytuacji jest dokładnie tak samo. Kobieta przychodzi do sądu, czy na policję i wystarczy, że powie: „On jej

Mężczyźni mówią mi: „Wie pan, dlaczego zrezygnowałem z walki? Bo nie chcę robić piekła swoim dzieciom”. I tym samym to piekło im robią, bo one czują się opuszczone przez ojca

żeby miało zrównoważony kontakt z obojgiem rodziców i z ich światami.

Bo jeżeli jakiś ojciec, czuje, że to go przerasta i po prostu nie walczy, to OK, ale jeżeli jest taki, który bardzo chce i walczy, to dlaczego mu tego nie dać?

Nawet nie jemu, tylko temu dziecku.

No tak, bo „rodzicielstwo jest na rzecz dziecka a nie rodzica”. Już się będę pilnować, chociaż to nie jest łatwe. Takie myślenie pokutuje również w wymiarze sprawiedliwości, w sądach

Gorąco apeluję do wszystkich, którzy będą to czytać, żeby przestali myśleć w kategoriach, czy mamy się zajmować prawami matki czy prawami ojca, bo przede wszystkim musimy się zająć prawami dziecka do matki i ojca.

Demonstrantów, którzy sparaliżowali ruch w Warszawie było góra 19. Na stronie Stowarzyszenia „Dzielny Tata” jest mowa o 1800 członkach. Ale chyba nie wszyscy, którzy mają problem, rejestrują się czy zrzeczają?

Myślę, że większość się nie rejestruje.

dotykał...” i uruchamiane są różne procedury, które nieodwracalnie zmieniają życie tego człowieka. A ja mam córkę i myślę ją nieraz. Czy to jest molestowanie seksualne?

To jest patowa sytuacja, cokolwiek by zrobił taki ojciec, to i tak nic już nie będzie takie, jak było. Odzyskiwanie dobrego imienia, zaufania trwa latami i nie zawsze kończy się sukcesem.

Mężczyzna, który jest w takiej sytuacji, dzisiaj w Polsce na ogół musi postawić całe życie na jedną kartę i właściwie nawet jak wygra, to i tak przegra. Dlaczego? Dlatego że to będzie wrak psychiczny człowieka, który już nie jest w stanie dać niczego dobrego temu dziecku.

To jest dla mnie niezwykle „interesujące” dlaczego w sytuacji, kiedy mamy tak silny oddolny ruch zaangażowanych ojców - nie tylko tych aktywistów - to społeczeństwo cały czas tkwi w przekonaniu, że matka może zabrać dzieci i pojechać sobie z nimi do innego miasta. To tak jakby wziąć i spakować samochódzik, lalkę... Jak przedmioty! Teraz wyobraźmy sobie sytuację odwrotną, że przychodzi ojciec, zabiera dzieci i wyjeżdża, bo rozstaje się z kobietą. Co się dzieje? Porwanie rodzicielskie!

Rzeczywiście ona może sobie ot tak wyjechać?

Ale kobiety po prostu to robią. Ja nie wiem, czy mogą, ale robią. Oboje znamy wiele takich przypadków, kiedy kobieta „zabiera dzieci i jedzie do mamusi”.

Dlaczego on nic nie robi?

„Kobieta i dziecko to jedno. I tak przegrasz” - cały czas krąży ten sam przekaz społeczny. Niewielu mężczyzn ma świadomość, jakie ma prawa. Przykład tych mężczyzn desperacko protestujących 1 września pokazuje, że jak jesteś mężczyzną, który chce zawalczyć o swoje dzieci, to musisz się przygotować na trzecią wojnę w Iraku, bo dla decydentów wcale nie jest oczywistością, że dzieci powinny mieć oboje rodziców. Dlatego wielu mężczyzn, którzy przychodzą do mojego gabinetu, mówi: „Wie pan, dlaczego rezygnuję z walki? Bo nie chcę robić piekła moim dzieciom” i właśnie w ten sposób to piekło tym dzieciom robi, ponieważ one za jakiś czas poczują się opuszczone przez ojca.

Może czas przestać bronić kobiet czy mężczyzn, a zacząć bronić słusznej sprawy, jaką jest swobodny dostęp dzieci do miłości rodzicielskiej obojga rodziców



Sytuacja bez wyjścia?

Ona ma bardzo proste wyjście.

Jakie?

Sądy, które zajmują się tymi sprawami, powinny brać pod uwagę nie dobro matki, tylko dobro dziecka i wprowadzić najwyczajniej w świecie to, co zresztą teraz najczęściej się już pojawia, że rodzice, którzy mają się rozstawać, muszą wypracować porozumienie rodzicielskie.

„Plan wychowawczy”.

Tylko znowu jest taka sytuacja, że jak nie mogą go wypracować, to sąd i tak najczęściej narzuca taki plan, który preferuje matkę, bez względu na wiek dziecka, na płęć dziecka, bez względu na to, jakie są rzeczywiste relacje.

Taki totalny automatyzm?

Tak jest. A potem tysiące ludzi na koczach terapeutycznych, którzy przychodzą i mówią: „Jestem wściekły na mojego ojca”. „Dlaczego jest pan wściekły?” „Bo mnie opuścił”. Po trzech sesjach on mówi: „OK, to moja matka mnie oszukała” i pracujemy dwa, trzy lata nad tematem pod tytułem „Czemu moja matka pozbawiła mnie mojego ojca”. Jest bardzo dużo takich sesji i to nie ma znaczenia, czy jesteś mężczyzną, czy kobietą.

Ale zastrzegam: to nie jest tak, że jak matce przyznamy opiekę nad dziećmi, to ona już z założenia jest tą, która ogranicza kontakty.

Warto zastrzegać, bo lubimy wyciągać proste wnioski.

Jedna z bardzo znanych dziennikarek po gorącej dyskusji w telewizji na temat powołania Fundacji Masculinum powiedziała mi: „Wie pan co? Ja popieram tą waszą inicjatywę, bo nikt nie może człowieka bardziej skrzywdzić niż jego własna matka”. Matki mają potęgę w sobie, tylko kompletnie nieprzytomnie wykorzystują ją w takich sytuacjach przeciwko własnym dzieciom, bo one rzeczywiście na krótką metę może coś wygrać, może mają poczucie satysfakcji, że się zemściły... Najczęściej w ten sposób mszczą się na swoich partnerach zamiast na własnych ojcach, którzy je opuścili, zaniedbali. I przenoszą traumę w następne pokolenia.

Ale sytuacja nie jest bez wyjścia. Tylko sądy oraz instytucje społeczne powinny w końcu z pełną powagą podejść do zgłaszanych przez ojców nagminnych zachowań matek, które alienują rodzicielsko dzieci. Jak długo jest zgoda społeczna na takie zachowania matek, tak długo one będą to robić. Taka matka jest zresztą często bohaterką w swoim środowisku.

Znam taką sytuację, gdy kobieta któregoś dnia spakowała siebie i dzieci i wyjechała w siną dal. Mężczyzna jest już na dnie. Ale może byłby na dnie i bez tego, kto to wie?

Nie wiemy tego. Jednak osoby, które wspierają postawę takiej matki, powinny naprawdę dobrze się zastanowić, co robią, bo to jest trochę tak, jakby wszyscy stali, przyglądając się, jak złodziejze wynoszą z domu kosztowności,

i bili im brawo. Bo dziecko jest okradane z bardzo ważnego aspektu swojego dzieciństwa.

Chyba nie tylko z ojca, ale i rodziny ojca?

Kiedyś z moją córką pojechałem na dłuższą wycieczkę, byliśmy już jakieś 100 kilometrów od domu, a moja córka nagle pyta: „A gdzie jest mój misio?” a ja mówię: „Został chyba w łóżku”. Ona w płacz: „Ja tęsknię za misiem ... Mój misio ...”, więc musieliśmy wrócić po misia. To jaką dzieci przeżywają traumę związaną z odcieniem więzi z ojcem, z dziadkami etc.? Jak rozmawiasz z ludźmi, to bardzo często słyszysz, że jedno z lepszych wspomnień z dzieciństwa, to są wspomnienia z dziadkami. A tu nagle ktoś mówi: „Wiesz, tamto już nie istnieje. Reset, zapomnij o tym. Tamto było złe”. Trzeba to wszystko mieć na uwadze, gdy chce się taką kobietę poklepać po plecach.

To wszystko w odwecie za rozpad związku?

Nie. To najczęściej jest w odwecie za bardzo wiele rzeczy wyniesionych z relacji z mężczyznanami z własnego dzieciństwa. Rozprawiamy się z reprezentantami płci przeciwnej za to, czego nie mogliśmy zrobić, dostać, powiedzieć lub pokazać tym, którzy byli kiedyś w naszym życiu ważni.

Kobieta, która tak się zachowuje, miała najprawdopodobniej destrukcyjną relację z własnym ojcem, jest w niej bardzo dużo niewyrażonej złości. I przekazuje własną wściekłość dziecku, mówiąc: „Tatusi ci nie jest do niczego potrzebny. Popatrz, mamusia sobie poradziła, chociaż jej własny ojciec był do bani”. Kiedy była mała, była bezbronna, więc zatrzymała tę złość, a teraz znalazł się bezpieczny obiekt, czyli inny mężczyzna, który dostaje bardzo często za tamtego.

Oczywiście partner zwykle robi coś takiego, co wyzwała w kobiecie ten drzemający w niej ładunek emocjonalny, nie zmienia to faktu, że jej złość ma charakter przeniesieniowy. I to często podlewa się słowami: „Bo wy, faceci, wszyscy jesteście tacy sami”.

Gdy patrzę na tych walczących ojców, to także nie mogę oprzeć się myśli, że oni odgrywają się na swoich byłych partnerkach za nieudane związki.

Wielu ludzi przechodzi psychoterapię pod hasłem: „Czemu moja matka pozbawiła mnie mojego ojca?”

Każdy związek to jest wspólna impreza. On także może na przykład odreagowywać swoje poczucie skrzywdzenia przez matkę. Niestety dość często wchodzimy w takie relacje, które mają potencjał odtworzenia dobrze znanej traumy lub jej przezwyciężenia.

Dużo powiedzieliśmy o tendencyjnych sądach, ale przecież gdzieś jest ta kobieta. Ona musi w końcu docenić to jego zaangażowanie, determinację, miłość do dziecka. Można do niej zadzwonić, można od nowa spróbować jakoś się dogadać.

Naprawdę można? Tak na szybko mogę opowiedzieć 16 historii mężczyzn, tylko z zeszłego roku, którzy tu przychodzili i opowiadali, jak wygląda rozmowa z takimi kobietami. To są groźby albo histeria, albo w ogóle brak kontaktu.

Czy to nie dzieje się po prostu z wygody? Wygodniej nie dzielić się opieką nad dzieckiem z byłym mężem, który mieszka na drugim końcu miasta.

Może też z wygody, ale głównie z potrzeby kontroli. Takie osoby nie robią w swoim życiu miejsca na coś, co jest poza ich zakresem wpływu. To może być też z przeżywania siebie jako ofiary: „On mnie skrzywdził i ja

teraz, będę bohaterką, która te swoje biedne dzieci będzie chronić przed całym światem, i wywalczę dla nich najlepsze rzeczy, jakie tylko mogą być. Tylko żeby ojca nie widziały, bo on jest zły, bo przecież mnie skrzywdził”.

A czy są happy endy?

Oczywiście, że są.

Bo to straszna niewola, taka walka na wyniszczenie.

Kobieta, która gra w ten sposób, wcześniej czy później przegra. Jestem świadkiem takich sytuacji, kiedy matka jest już przekonana, że dobrze zrobiła, przeganiając tego ojca lata temu, a nagle dziecko, które jest już dorosłe, spuszcza jej psychiczny łomot. W najlepszym przypadku jest to unikanie kontaktu z matką, ale zwykle to jest lawina agresji. Kobiety słyszą od swoich dorosłych dzieci rzeczy, których ja naprawdę nie chciałbym usłyszeć.

Jakie szanse ma takie dorosłe dziecko na odbudowanie relacji z ojcem?

I mężczyźni, i kobiety próbują to odbudowywać. Znam kobiety, które zostały przez swoje matki zawłaszczone. One wcześniej czy później zadają sobie trud i szukają kontaktu z ojcem. Oczywiście bardzo różnie to wychodzi. Czasem to już są nitki nie do połączenia. Ona go odnajduje, ale to już jest prawie obca osoba. Wtedy siedzisz w gabinecie z taką kobietą i najwyczejniej w świecie masz ochotę popłakać się razem z nią.

ROZMAWIAŁA: Anna Maruszczyńska



JACEK MASŁOWSKI

*Psychoterapeuta i filozof
Prowadzi warsztaty rozwoju osobistego dla mężczyzn, prezes Fundacji Masculinum.
Pracuje w Warszawskim Ośrodku Psychoterapii i Psychiatrii.*